

Antygona w stylu średnim

PANUJĄCA ongiś w teatrze moda na transkrypcje z antycznych dramatów dotarła też swego czasu do nas. Przykładem jest przypominiana niedawno przez Teatr Polski „Antygona” Helmuta Kajzara. Jakkolwiek intencje niektórych przeróbek (uwspółcześnienie języka) bywały na pozór niewinne, to dziś razi w nich dysonans między dylematem i jego artystycznym kształtem. Cóż, taka jest cena transkrypcji arcydzieła na doraźność.

Jednak widzowie jeszcze kilkanaście lat temu „kupowali” rozterki Antygony wypowiedziane „językiem gazety” (określenie Kajzara). Dziś, być może, chcemy (ja chcę) widzieć upadek i triumf Antygony w czystym zwierciadle antycznego pathosu.

Nie odprawiamy z kwitkiem wszystkim rekwizytów Kajzarowskiej transkrypcji! Przetrwał pomysł zawarcia historii sprawiedliwej siostry w onirycznej przestrzeni snu. I brzmi to nadal bardzo pięknie m.in. dzięki scenografii Jana Banuchy i inscenizacji Tatiany Malinowskiej-Tyszkiewicz. *Chcę, aby przedstawienie było snem. W teatrze, we śnie, rozumem przenikamy pułapki losu, nie uciekamy, nie poddajemy się. Rozumiemy nasz los we śnie... i zawsze możemy się obudzić, aby żyć na powierzchni, poza murami zamku mitycznych przodków* - powiedział kiedyś Helmut Kajzar. Dziś mogą budzić uśmiech „przemowy Narratora” (Jacek Zawadzki) przed kurtyną, ale owa oniryczna rama często ratuje przed zupełną rozsypką tak pracę Kajzera, jak i szczecińskie przedstawienie. Ratuje je jeszcze sympatyczna muzyka Adama Opatowicza, która czyni znośną statyczność spektaklu Malinowskiej-Tyszkiewicz. Nie wiem tylko, czy teatr rapsodyczny z piosenkami jest najszczęśliwszym pomysłem na „Antygonę”, choćby nawet w transkrypcji.

Historia opowiedziana przez Sofoklesa w ujęciu Kajzara pozo-

stała nienaruszona. To paradoksalnie pozostawia aktorom wolną rękę w doborze środków. Ktoś



**premiery
pomorskie**

może wbrew uproszczonemu językowi - jego frazie i melodii - grać „patetycznie”, ktoś inny - „na luzie”. Reżyserka szczecińskiej „Antygony” pozostawiła zespołowi całkowicie wolną rękę - roi się więc od stylistycznych zgrzytów, a praca zespołowa w tym przedstawieniu prawie nie istnieje. Chyba w pełni obronną ręką wyszła tylko Olga Adamska (Przodownik Chóru), której rola bardzo sprawnie łączy diapason pierwotnego Sofoklesa ze śladem współczesności. Ze swych zadań wołańskich Adamska wywiązuje się bardzo dobrze. Bez przykrości ogląda się też Katarzynę Sadowską (Antygona), ale już jej siostra Ismena (Magdalena Skrzypczak) zdecydowanie zaufała wizji antycznej tragedii w stylu średnim. Mamy też anonimowego Kreona

Wiesława Łągiewki (jaka szkoda zmarnowanego w tym przedstawieniu talentu Zawadzkiego, który mógłby być, jak mniemam, ciekawym Kreonem).

Po spektaklu wielkie stalowe wrota snu zamknęły się i zgasły światła. Pożegnał nas Narrator - Jacek Zawadzki - niedoszły Kreon. I wychodzimy z tej - mimo pewnych walorów - „niedoszłej” „Antygony”. Szkoda.

Maciej DEUAR

Teatr Polski w Szczecinie: Helmut Kajzar - „Antygona” (Transkrypcja z Sofoklesa). Reżyseria: Tatiana Malinowska-Tyszkiewicz, dekoracje i kostiumy - Jan Banucha, muzyka - Adam Opatowicz. Premiera: październik 1999.



Wiesław Łągiewka (Kreon), w głębi - Olga Adamska jako Przodownik Chóru